

Cecylia Błońska, *Wspominając Barbarę Kostrzewską*, „Profile” 1987, nr 1, s. 21

Barbara Kostrzewska

Było to jeszcze tak niedawno, najwyżej kilka tygodni temu. Basia Kostrzewska opowiadała mi przez telefon z wielkim ożywieniem, jak to mając osiem szwów na głowie – spadła ze schodów, które zawaliły się – gnała (tak do dosłownie powiedziała) do Lublina, by reżyserować tam nową sztukę. Wkrótce potem opowiadała swoim rzeszowskim przyjaciołom o planowanym wyjeździe do Poznania. Wprawdzie wtedy rysowały się już poważniejsze kłopoty ze zdrowiem, ale artystka lekceważyła je zdecydowanie.

I już nie pojechała do Poznania. I już nie przyjedzie na festiwal Muzyki do Łańcuta, którego ozdobą była przez wiele lat. Barbara Kostrzewska, śpiewaczka operowa i operetkowa w wieku lat 71 zmarła w Warszawie.

Jej długa i olśniewająca kariera artystyczna miała początek w Przemysłu. Debiutowała na scenie „Fredreum”, od razu okrzyknięta jako zjawisko. Była uosobieniem urody, wdzięku, miała wspaniałą, znakomicie wyszkolony głos. Od roku 1937 do wybuchu wojny występowała w Teatrze Wielkim w Warszawie, gdzie zasłynęła m.in. jako wykonawczyni tytułowej partii w „Traviacie”. W okresie powojennym związana była kolejno ze scenami muzycznymi Bytomia, Warszawy. O jej sukcesach w Poznaniu, gdzie była ulubienicą publiczności, pupilką znakomitego dyrygenta Waleriana Bierdiajewa, jakże niedawno jeszcze słyszałam na galowym wieczorze w Teatrze Wielkim w Łodzi, poświęconym pamięci Bierdiajewa i jego świetnych wychowanków, współpracowników.

Przez blisko 20 lat była dyrektorem w operetkach Lublina oraz Wrocławia. Gdy przed kilku laty publikowaliśmy w „Profilach” wywiad ze śpiewaczką, do jej opowieści o sukcesach we Wrocławiu, gdzie występowała w swej ostatniej roli Dolly, załączyliśmy fotogram pani Barbary, która ponad 100 razy grała w tym musicalu. Miała też na swym koncie liczne inscenizacje, dokonała licznych nagrań płytowych w kraju i za granicą, gdzie często występowała. Jakże bardzo było smutno słuchać takiego nagrania w radiu, gdy z płyty płynął jej wspaniały głos: było to w dzień po tym, gdy prasa, radio i telewizja doniosły o jej zgonie...

Od lat bywała honorowym gościem Festiwalu Muzyki w Łańcucie, witana jako ulubienica publiczności. Wielu ludzi starszych, a wśród nich i ci, którzy pamiętali jej debiut w Przemyślu w 1934 roku, przystępowało, by powspominać tak dawny czas. Młodzi garnęli się przede wszystkim po autografy: podpisywała je pod swoją fotografią, którą Bogusław Kaczyński zamieścił w książce „Dziki orchidee”.

Wносиła wiele czaru do tego łańcuckiego święta muzyki, a równocześnie z solistami, z dyrygentami prowadziła rozmowy, nie szczędząc im rad, życzliwych uwag. Do ostatniej chwili swojego życia prowadziła działalność pedagogiczną, przygotowując, jak zwykła była mawiać, swoje następczynie. Pewnego razu obwieściła mi z wyraźną dumą: moja uczennica Renata Rentowska śpiewa w „Napoju miłosnym” w Operze w Bytomiu, odnosi duże sukcesy. Takich uczennic miała więcej.

Była wziętym jurorem wielkich konkursów wokalistycznych. Ceniono jej doświadczenie, wiedzę, rzetel-

ność, zaangażowanie. Wielokrotnie zasiadała w sądzie konkursowym Festiwalu Moniuszkowskiego w Kudowie, Festiwalu im. Jana Kiepury w Krynicy, i in. Była odznaczona Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderem Odrodzenia Polski.

Zaprzyjaźniona z rzeszowskim środowiskiem, zawsze bardzo serdecznie witana i podejmowana przez władze, była ozdobą zamkowych sal Festiwalu, prezentując zawsze młodą urodę, wspaniałe toalety. Tak właśnie utrwalił ją fotograficy na zdjęciach, które nam pozostały. Taki jej obraz przekazywała telewizja z łańcuckich koncertów. Pewnego wieczoru asystowałam tam przy kręceniu filmów ze śpiewaczką. Barbara Wachowicz przeplatała ten film opowieścią, anegdotami z życia Kostrzewskiej, a wśród nich wspomnieniem o pierwszych jej występach na warszawskiej scenie operowej. Artystkę zarzucono dosłownie dzikimi, a pięknymi kwiatami, kwitnącymi wówczas na gruzach wyzwolonej Warszawy. Kostrzewska zaśpiewała do tego filmu telewizyjnego kilka pieśni; nie przypuszczaliśmy, że film ten będzie jedną z ostatnich pamiątek.

Pozostał po niej film poświęcony Moniuszce. Kreowała w nim rolę aktorki Tivoli, występującej na pierwszym spektaklu Moniuszkowskiej „Halki”. Projekcją tego filmu połączoną ze spotkaniem ze śpiewaczką rozpoczynano zazwyczaj festiwal w Kudowie. Pamiętam kino w tym uzdrowisku, tak jakby to było wczoraj: na widowni siedzi grupa jej przyjaciół z Marią Fołtyn, organizatorką Festiwalu, a Bogusław Kaczyński prowadzi spotkanie. Ze swadą, dowcipnie, Kostrzewska opowiada swoje przygody z... organizatorami warszawskiej klaki. Oczywiście ona jej ani nie potrzebowała, ani nie miała nigdy zamiaru sobie or-

ganizować, ale nachodzili ją ludzie, którzy nieomal zawodowo tym się parali. Jej rozmówki z nimi, jej rekuzy były swoistymi anegdotami z życia teatralnego. Potem wszyscy chodzili na romantyczne spacerunki po pięknych parkach Kudowy z plejadą znakomitych śpiewaków. Dla pani Basi jednakże najważniejsze były przedpołudniowe próby, na które śpieszyła punktualnie, gdyż tam do wieczornych występów przygotowywały się jej uczennice.

Myślę, że to miejsce w pierwszym rzędzie, które zajmowała na sali balowej w Łańcucie, na bardzo długo pozostanie puste. Minionej wiosny przebywając wśród nas, wciąż promieniejąca, elegancka, wydawała się jednak nieco zmęczona. Na spotkaniu, zamykającym tradycyjnie Festiwal, była niezmiennie pierwszą gwiazdą. W białej, długiej, atłasowej sukni, z pękiem konwalii w ręku z uśmiechem pozując do zdjęć fotografikom, amatorom. I taka obecna wśród nas, pozostanie w naszej pamięci...